

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Czy ekologiczny radykalizm ma dziś rację bytu?

Olgierd Dilis

Olgierd Dilis
Czy ekologiczny radykalizm ma dziś rację bytu?
2013

innyswiat.com.pl
Artykuł opublikowany w "Innym Świecie" #38 (1/2013)

pl.anarchistlibraries.net

2013

Zanim poszukamy odpowiedzi na tytułowe pytanie, warto jasno określić, co rozumiemy przez pojęcie „radikalizmu”, gdyż termin ten jest – podobnie zresztą jak „terroryzm” – nagminnie nadużywany. Zgodnie z definicją słownikową – przez radykalizm rozumiemy skrajność celów i metod, dążenie do daleko posuniętych zmian. Możemy więc przyjąć, że można być radykalnym jedynie w celach lub jedynie w metodach a najlepiej jest się radykałem, łącząc jedno i drugie.

Istotnie, zetknąłem się kiedyś, w kontekście ruchu ekologicznego, z takim rozróżnieniem. Jesteśmy ponoć radykalni nie tyle w metodach, co w celach. Idea ochrony przyrody bywa postrzegana jako z gruntu radykalna, uderzająca w antropocentryczny paradygmat naszej cywilizacji. Koncepcję taką należy jednak uznać za nieco naciągana, jeśli wziąć pod uwagę fakty takie jak zapisy o ochronie przyrody w konstytucjach wszystkich chyba cywilizowanych państw albo takie formy ochrony przyrody jak parki narodowe, których (radykalna?) idea rozwinęła się pierwotnie właśnie w tej antropocentrycznej cywilizacji zachodniej i bynajmniej nie była wroga establishmentowi, w znacznym stopniu z niego właśnie się wywodziła.

Można się dalej upierać, że radykalna jest – wywodzona z nurtu głębokiej ekologii – idea ochrony przyrody dla niej samej, jako wartości samej w sobie, bez względu na ewentualną przydatność dla człowieka. Jednakże samo pojęcie przydatności można traktować wąsko – w kontekście wykorzystania zasobów jako surowców do produkcji takich czy innych dóbr konsumpcyjnych, lasów jako naturalnych filtrów powietrza, czy wreszcie obszarów przyrodniczych jako estetycznego tła dla takiej czy innej infrastruktury, albo też o wiele szerzej. Wygląda na to, że dla ogromnej liczby ludzi kontakt, choćby efemeryczny, z dziką przyrodą lub przynajmniej jej namiastką, jest absolutnym warunkiem wysokiej jakości życia. Choćby odrobina dzikości w pobliżu plus świadomość, że istnieje gdzieś dalej Wielkie Dzikie, które może czasem uda się odwiedzić, wydaje się wręcz niezbędna dla zachowania zdrowia psychofizycznego. Wraz z postępującą urbanizacją i mechanizacją życia, tendencja ta staje się coraz jaskrawiej widoczna. Należy być zatem bardzo ostrożnym z twierdzeniem, iż jakiś fragment dzikiej przyrody nie jest dla człowieka przydatny.

Wychodzi więc na to, że w samej idei ochrony przyrody nie ma nic radykalnego. Jeśli mamy mówić o radykalizmie ekologicznym, to należy skupić się na metodach. Jakie metody są radykalne? Takie, które wykraczają poza zwykle normy życia społecznego, wyrażania poglądów, wywierania presji i dowodzenia swych racji, burzą – lub co najmniej zakłócają – zastany porzą-

dek, naruszają prawo lub balansują na jego krawędzi, są kontrowersyjne. Nie ma nic radykalnego w podpisywaniu petycji, ślaniu listów protestacyjnych, organizowaniu przemarszów i pikiet, monitorowaniu przestrzegania istniejącego prawa i wchodzeniu na drogę sądową, kiedy jest ono ewidentnie łamane przez technokratów.

Nie jest tematem tego artykułu, niewątpliwie radykalny, terroryzm ekologiczny, który w naszej części świata nigdy nie zaistniał, a za Wielką Wodą sprowadzał się jak dotąd do kilku ledwie incydentów, większość z nich z udziałem wysoce kontrowersyjnego, choć dającego do myślenia swą bezkompromisową postawą oraz dogłębnie analizującym kondycję współczesnego człowieka manifestem, Teda Kaczyńskiego. Radykalnymi działaniami w obronie przyrody są rozmaite akty obywatelskiego nieposłuszeństwa, eko-sabotażu, czy też – jak kto woli – (ukierunkowanego) wandalizmu, czy wreszcie niekonwencjonalnego, spektakularnego, publicznego wyrażania dezaprobaty wobec postawy konkretnych osób.

Do nurtu ekologicznego radykalizmu należy zaliczyć działania takich znanych w szerokim świecie organizacji i ruchów jak Sea Shepherd, wczesny Greenpeace, Earth First!, Earth Liberation Front.

A u nas między Karpatami a Bałtykiem? Radykalizm ekologiczny był tutaj zawsze zjawiskiem dość egzotycznym. Warto wspomnieć niektóre działania w ramach uwieńczonej zwycięstwem pierwszej kampanii antyatomowej, akcją Tama Tamie w Czorsztynie, niestety zakończoną klęską, ale będącą swego rodzaju tygłem i inkubatorem młodego radykalizmu o zielonym zabarwieniu, niektóre wczesne akcje w obronie Puszczy Białowieskiej, działania antyautostradowe na Górze św. Anny, blokadę kolejki linowej na Kasprowy, obóz zimowy nad Rospudą, zamach tortowy na ministra środowiska jako wyraz sprzeciwu wobec planów przegradzania Wisły, może jeszcze kilka mniej spektakularnych aktów przykuwania się do drzew w obronie już to miejsc autentycznie dzikich, już to zieleni miejskiej. W sumie nie było tego dużo i wszystko to posiadało głównie symboliczny charakter, co nie przeszkadzało niektórym oszołomom krzyczeć wręcz o „ekoterroryzmie”.

Jeszcze pod koniec lat 90. minionego stulecia była widoczna pewna moda, choćby na mówienie o radykalizmie ekologicznym. Bycie ekoradykałem zdawało się być trendy. Popularne było przetłumaczone z angielskiego hasło Earth First! „Nie ma kompromisu w obronie Matki Ziemi”.

Stopniowo jednak nawet taki deklaracyjny radykalizm zanikał. Organizacje, niegdyś kojarzone z ekoradykalizmem i propagujące tę ideę w swych publikacjach, stopniowo wrastały w system, przekształcając się w zielone fir-

my piarowe, w których coraz mniej miejsca było dla aktywizmu, zwłaszcza tego radykalizującego, sztab zaś skupiał się na pracy takiej jak realizowanie projektów i procesowanie się z inwestorami. Dziś dochodzi nawet, w skrajnych przypadkach, do stanowczego potępienia przez niegdyś radykalizującą organizację, nieśmiały prób podejmowania radykalnych działań.

Czy słusznie pogrzebano w Polsce ekoradykalizm, zanim na dobre się on rozwinął i ugruntował społecznie? Czy radykalizm w obronie przyrody w dobie sieci Natura 2000, proekologicznych dyrektyw UE, możliwości zaskarżenia szkodliwych ekologicznie inwestycji do Komisji Europejskiej i zielonych partii mających konkretne ambicje polityczne, całkiem już stracił rację bytu? Niewątpliwie tak samo jak nie należy nadużywać pojęcia radykalizmu w odniesieniu do konwencjonalnych przejawów społeczeństwa obywatelskiego, tak też nie należy nadużywać metod radykalnych, gdy można nawet prościej uzyskać pożądany efekt drogą konwencjonalną. Nie ma sensu bez rzeczywistej potrzeby narażać się na represje ze strony państwa czy fizyczną agresję ze strony przedstawicieli grup interesu, płatne bojówki zwane firmami ochroniarskimi itp., po czyjejkolwiek stronie nie byłoby prawo.

Z drugiej jednak strony konwencjonalne metody nie zawsze są wystarczające i skuteczne. Prawo jest zmienne i stanowione przez aktualnie silniejszych, a celem jego jest umocnienie status quo. Inwestor może dysponować większymi środkami na opłacenie prawników, którzy wykażą jego „rację”. Co więcej, odpowiednio dawkowany radykalizm, co wykazują światowe przykłady, choćby szerokie społeczne uznanie dla działań Sea Shepherd, może zjednywać opinię publiczną, sprawiać, że szerokie masy niejako „kibicują” ekologicznym aktywistom. Radykałowie stają się bohaterami, tymi, co robią coś, co dawno ktoś robić powinien i wielu w zasadzie by chciało, ale nie mają odwagi. Wiąże się to chyba z pewną spektakularnością radykalnych działań i faktem, że czyny tym silniej przemawiają, im bardziej są konkretne. Tymczasem zaufanie społeczne do etatowych działaczy NGO jest dziś podobne jak do polityków. Pamiętajmy też, o czym już dawno temu ktoś pisał, iż i działania konwencjonalne mogą być skuteczniejsze, gdy istnieje dla nich jakieś radykalne tło, jacyś radykałowie, przy których legalistyczni zieloni piarowcy mogą się prezentować właśnie jako zwolennicy kompromisu, z którymi można się dogadać. Żle, jeśli postawa tych ostatnich jest postrzegana jako szczyt radykalizmu. Radykałowie mogą przy tym wysuwać dalej posunięte, być może niemożliwe do zrealizowania postulaty, zgodnie z mądrą zasadą „żądaj niemożliwego, aby uzyskać możliwe”.

Nie twierdzę, że wszyscy ekolodzy muszą być radykalni a już na pewno nie, iż muszą być radykalni zawsze i wszędzie, jednak unikanie radykalizmu a potępienie go w teorii bądź praktyce – to dwie różne rzeczy. Potrzebne są działania piarowe i legalistyczne, potrzebne też bywają działania radykalne. Między uczestnikami jednych i drugich powinna być jakaś – może nie do końca oczywista czy na pierwszy rzut oka widoczna – nić porozumienia.